

In articulo mortis. O upamiętnianiu ostatnich słów

MAGDALENA KREFT

ORCID: 0000-0003-2226-1255

(Uniwersytet Gdański)

W 212 roku p.n.e. w Syrakuzach stary mędrzec i filozof Archimedes siedział głęboko zamyślony, kreśląc na piasku rysunki i obliczenia, kiedy dopadli go rzymscy żołdacy. Trwała druga wojna punicka, a chociaż grecki uczoney miał zostać pojmany żywy, wrogi legionista nie miał dla niego litości. Uniósł miecz. Archimedes zdążył krzyknąć: „*Noli turbare circulos meos!*” (‘Nie psuj moich kół!’), i stracił życie¹. Nie wiadomo, nad czym wtedy pracował starożytny geniusz, ale można przypuszczać, że jeżeli kreślił koła, mogły to być problemy z dziedziny geometrii lub mechaniki. Rzymianie wiedzieli, że świat poniósł wielką stratę – i czy nie dlatego właśnie ktoś (choć raczej nie ów żołdak-morderca) zapamiętał i rozpowszechnił ostatnie słowa Archimedesesa. Powtarzamy je do dzisiaj. Uwolnione od złowrogiego tła, wolne także od pierwotnego matematycznego kontekstu mogą być obecnie metaforycznie wyrażoną prośbą, by nie zakłócać czyjśgo spokoju, ale również apelem o obronę prawdy i mądrości przed brutalną siłą.

Ostatnie słowa – wypowiedane przed śmiercią przez władców i wodzów, mędrców i świętych, artystów i skazańców. W starożytności *novissima verba* oznaczały właśnie pożegnalne słowa umierającego. Od tysięcy lat fascynowały, stawały się przedmiotem szacunku, a nawet czci. Zapamiętywane, powtarzane, przechowywane w zbiorowej i prywatnej pamięci, interpretowane, ubarwiane, zmieniane, przekuwane w aforyzmy i legendy – są nieodłącznym składnikiem sfery śmierci i procesu upamiętniania zmarłego, wszelako z upływem czasu stają się również elementem świadomości zbiorowej i słownika „skrzydlatych słów”. Łaciński termin niesie jednak wyraźny dysonans

1 Zob. *Mała encyklopedia świata antycznego*, t. 1, red. G. Pianko, Warszawa 1958, s. 86; *Mała encyklopedia kultury antycznej A–Z*, red. Z. Piszczek, Warszawa 1990, s. 70, 523.

i dezorientuje². To bowiem nie „najnowsze słowa” umierającego przekazujemy, ale jego słowa ostatnie, *ultima verba*. Ta leksykalna „ostatniość” podkreśla stan nieodwracalności, powagi, wręcz ciężaru słów, które – często będąc jedynie wyrazem doświadczenia kresu psychofizycznego – z czasem stają się przekąźnikami treści społeczno-kulturowej. Mówią, owszem, o umierającym, jego stanie, potrzebach, odczuciach, ale jeszcze więcej – o tych, którzy są świadkami śmierci, a potem spadkobiercami słów. Właśnie: s p a d k o b i e r c a m i, gdyż łakniemy tych słów w przeświadczeniu, że są jakimś dla nas testamentem, podsumowaniem życiowych doświadczeń i wskazówką na przyszłość, daną nam przez kogoś, kto znajduje się w szczególnej chwili „bycia jeszcze tu” oraz „bycia już częściowo tam”, po drugiej stronie rzeki³. Wskazują również na wielką potrzebę posiadania pamiątek – tych materialnych: w postaci drobiazgów, spadku czy relikwii, ale i tych niematerialnych: pożegnania, przesłania, życiowych wskazówek lub paremii.

W poszukiwaniu idealnego sposobu upamiętnienia zmarłych sięgano zresztą przez wieki po wyjątkowe, a nawet szokujące dziś środki. Budowano panteony, mauzolea i pomniki, gdy z pamięcią o zmarłym łączyły się uczucia narodowe i kult wielkich jednostek⁴. Późne średniowiecze rozpoczęło praktykę „osobnych grobów”: oddzielnie składano wygotowane ciało, osobno kości (jako bardziej godne), a osobno serce i wnętrznosci⁵. Pragnienie unieśmiertelnienia zmarłego prowadzi w XVII wieku do obmyślenia techniki rozpuszczania ciała człowieka i przerabiania jego kości na szkło, z którego następnie dałoby się formować pamiątkowe portrety, medaliony czy popiersia⁶. Wezwanie *memento illius* (pamiętaj o nim, o niej) jest dla żyjących ważniejsze niż oczywiste, ale odrzucane wezwanie *memento mori*. Tradycja pamiątek po zmarłych obejmuje wyszukane drobiazgi oraz większe obiekty kommemoracyjne⁷. Kosztowne i zdobione grobowce, epitafia, płaskorzeźbione portrety zmarłych

2 Termin *novissima verba* stosuje Marian Ursel w pracy „Więcej światła”. *O ostatnich słowach wielkich romantyków polskich*, w: *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, t. 6, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 2002, s. 301–307.

3 Jarosław Marek Rymkiewicz pisze: „nie jest jasne, z jakiego powodu ustalamy, powtarzamy, opatrujemy znakami zapytania ostatnie słowa tego, kto umiera. Z jakiego powodu przywiązujemy do tych słów tak wielką wagę. [...] Ostatnie słowa – może to jest przyczyna, dla której tak się nimi interesujemy – są chyba rodzajem testamentu. Ten, kto odchodzi, odszedł, przekazuje nam swoją ostatnią wolę, ostatnią prośbę, ostatnie pouczenie. Uznajemy, że są to najważniejsze słowa jego życia – takie, w których zawarta jest cała prawda jego życia – i dlatego zapamiętujemy je, powtarzamy” (*idem, Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1982, s. 393).

4 Zob. szerzej Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 2011, s. 547–548.

5 Zob. *ibidem*, s. 264.

6 W XVIII-wiecznej Francji argumentowano, że „Otrzymane w ten sposób szkło jest nową formą ludzkiego ciała, które stało się niezniszczalne i nie podlega gniciu” (*ibidem*, s. 511).

7 Różne pamiątki żałobne, np. drogie naszyjniki w kształcie małej trumienki, w której ukryto kosmyk włosów, miniaturowy dwupoziomowy grób: na dole szkielecik, medalion z inicjałami, a w górze plectonka z włosów (XVIII w.).

głoszą ich zasługi i utrwalają biografię. Nie negując nieśmiertelności w wymiarze eschatologicznym, ludzie pragną jednak i tej ziemskiej, nieprzemijającej pamięci. W XV stuleciu pojawiła się maska pośmiertna, której zdejmowanie praktykowano do XX wieku. Maski takie (także odlewy dłoni artystów) uznawano za ozdobę salonów (np. maskę Ludwiga van Beethovena). Utrwalenie oblicza (choć zastygłego w grymasie śmierci) wydaje się w czasach przedfotograficznych sposobem zapisania nie tyle rysów (te można naszkicować), ale indywidualności zmarłego, jego odbijającej się w twarzy osobowości⁸. Europejski kult pamiętek komemoracyjnych w polskim wieku XIX doprowadzono do egzaltowanego mistrzostwa: maski i odlewy rąk (np. Teofila Lenartowicza, Fryderyka Chopina), fotografie i rysunki zwłok (na łożu i w trumnie), wydobyte z ciała i peregrynujące serca (np. Tadeusza Kościuszki, Fryderyka Chopina), pocięte na kawałeczki trumny i ich okucia, odzież i włosy, całuny, kości i czaszki – są nie tylko pamiątkami po wielkich zmarłych, ale także relikwiami po narodowych bohaterach, stając się częścią politycznej wizji ojczyzny umęczonej, nieżywej i czekającej na zmartwychwstanie⁹.

Pamięć o zmarłych przybierała przez wieki najrozmaitsze formy wyrazu: wiele z nich z czasem uznano za niedopuszczalne, inne straciły popularność. Na tym tle tradycja przechowania *ultimorum verborum* wydaje się niezmienna, może dzięki temu, że wiąże zmarłego i pamięć o nim nie z obiektami kultury materialnej (tak czy owak wydanymi na zniszczenie), lecz z kulturą niematerialną, przekazem słownym (legendą, anegdotą, hagiografią, opowieścią), pozostaje więc wierna duchowemu (intelektualnemu, psychicznemu) wymiarowi pamięci. Upamiętnianie słów świadczy też o tym, że śmierć to nie tylko indywidualnie doświadczany proces biologiczny, ale również psychospołeczny, w którym udział biorą umierający oraz jego otoczenie, świadkowie i uczestnicy, osoby bliskie oraz przypadkowe; to proces rozciągnięty w czasie, tak jak rozciągnięte w czasie stanie się przekazywanie, zmienianie, koloryzowanie, interpretowanie i adaptowanie ostatnich słów do nowego kontekstu. Paradoks dłuższego trwania przekazu słownego niż materialnych artefaktów najlepiej wyrażają słowa *Pieśni Wajdeloty* Adama Mickiewicza: „Płomień rozgryzie malowane dzieje,/ Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,/ Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega”¹⁰.

Najbardziej znane i chyba najczęściej powtarzane *ultima verba* pochodzą z ust umierającego Chrystusa. Znane w tradycji chrześcijańskiej jako *Siedem ostatnich*

8 Philippe Ariès sens takich zabiegów ujmuje w formie paradoksu: „Odtworzenie twarzy zmarłego stało się przede wszystkim najlepszym sposobem, aby nabrał on życia” (*idem, Człowiek i śmierć*, s. 264).

9 Zob. S. Rosiek, *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*, Gdańsk 1997.

10 A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, w: *idem, Dzieła poetyckie*, t. 2: *Powieści poetyckie*, oprac. W. Floryan, wyd. 6, Warszawa 1982, s. 101.

słów Jezusa na krzyżu są w gruncie rzeczy zdaniami oraz – jak się okaże również w wielu innych przypadkach – nie są pojedynczym wypowiedzeniem, ale ich sekwencją. Kiedy bowiem zachowuje się słowa ostatnie, często utrwała się cały ich ciąg. Problem z ostatnimi zdaniami Jezusa polega na tym, że każdy ewangelista zapisał inne. Najbardziej godny zaufania wydaje się stojący pod krzyżem świadek, święty Jan. Przekazał trzy wypowiedzi: słowa zwrócone do Matki i siebie: „Niewiasto, oto syn Twój. [...] Oto Matka twoja” (J 19,26–27); kolejne: „Pragnę” (J 19,28) i faktycznie ostatnie: „Wykonało się!” (J 19,30)¹¹. Zdania te, najbardziej osobiste, skierowane do Matki i umiłowanego ucznia, stanowią rodzaj pożegnania, ukazują ludzki i pełen cierpienia obraz umierającego oraz dokumentują moment śmierci. Ewangelista Mateusz i Marek zapisali tylko jedno zdanie, i w dodatku to samo, skargę i wyrzut: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46; Mk 15,34). Święty Łukasz zapisał z kolei, że Jezus zwrócił się do współszkazańca: „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23,43), że modlił się do Ojca za oprawców: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34) oraz oddał się Ojcu w momencie śmierci. Łukasz jednak inaczej niż Jan przekazuje przedśmiertną wypowiedź: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46). Ostatnie słowa Chrystusa w tradycji upamiętniania wypowiedzi osób umierających zajmują szczególną pozycję. Cała sekwencja układa się w pewien wzór skargi / wyznania / pożegnania. Słowa Boga-człowieka są otaczane czcią, powtarzane i rozważane¹².

Od czasów starożytnych (czego dowodzi przykład Archimedesesa) *ultima verba* stawały się częścią zbiorowej pamięci, wchodziły zarówno w obieg oficjalny (zapisów historiograficznych), jak i w przekaz ludowy, zniekształcany i oderwany często od pierwotnego kontekstu. Przykładem wypowiedzi, która istnieje w dwu wersjach: oficjalnej i popularnej (literackiej), są ostatnie słowa Juliusza Cezara. Podczas wieczornej uczyty 14 marca 44 roku p.n.e. dyktator zapytany, jaka śmierć jest najlepsza, rzekł krótko: „Niespodziewana”. Nazajutrz w senacie, otoczony przez kilkudziesięciu senatorów i spiskowców, Cezar zniecierpliwiony ich natarczywością, gdy jeden z nich ściągnął mu gwałtem togę z ramion, krzyknął w ostatnich słowach: „*Ista quidem vis est!*” (“To przemoc!”), i chwilę potem padł zabity dziesiątkami sztyletów¹³. A przecież w zbiorowej pamięci utrwaliło się inne zdanie: „*Et tu, Brute, contra me?*”, którego Cezar wszak nie wypowiedział. Pytanie „I ty, Brutusie,

11 Fragmenty Biblii pochodzą z *Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich, wyd. 3 popr., Poznań 1980.

12 Jedną z najsłynniejszych ich interpretacji jest oratorium Josepha Haydna *Die sieben letzten Worte unseres Erlösers am Kreuze* (Hob. XX/1:A, lata 1795–1796).

13 Zob. A. Krawczuk, *Gajusz Juliusz Cezar*, wyd. 2 popr., Wrocław 1972, s. 253–254.

przeciwko mnie?” stało się dla nas wzorem skargi na zdradę doznaną od przyjaciela czy na jego niespodziewany atak. Wydaje się jednak, że jego autorem jest William Szekspir, który w tragedii *Juliusz Cezar* wkłada je w usta mordowanego władcy¹⁴.

W wersji popularnej rzymski cesarz Neron (zm. w 68 roku) wypowiada przed śmiercią słowa: „*Qualis artifex pereo!*”. Obszerne relacje z jego ostatnich chwil zawierają natomiast całą sekwencję zdań, którymi Neron chwyta się życia, samooszukuje i prowadzi grę ze współnikami ucieczki: „Żywy nie pójdę pod ziemię!” (gdy słudzy mówią, by ukrył się w jamie); „Taka to jest teraz Neronowa woda mrożona...” (gdy pije z kałuży); słynne: „Cóż za aktor umiera wraz ze mną!” (gdy biorą miarę na jego grób i szykują pogrzeb); „Jeszcze nie nadeszła godzina śmierci!” (gdy chowa sztylety); „Niechże któryś pomoże mi umrzeć, sam dając przykład!” (do towarzyszy ucieczki); „Żyję haniebnie, ohydnie – nie przystoi to Neronowi [...] – w takiej sytuacji trzeba zachować trzeźwość – weźże się w garść...”; „Uderza o moje uszy tętent szybkich koni” (słyszac pościg, cytuje po grecku Homera); „Za późno... Oto jest wierność...” (po wbiciu sztyletu przez sługę, ludząc się, że nadchodzi pomoc)¹⁵. Do spopularyzowania słów: „Jakiż artysta ginie!” przyczynił się na pewno Henryk Sienkiewicz, który włączył w scenę śmierci Nerona w *Quo vadis* przede wszystkim to zdanie, i to dwukrotnie powtórzone¹⁶.

Nie wiadomo, kto i kiedy przyczynia się do modyfikacji czy nawet całkowitego przekształcenia ostatnich słów zmarłego. Z pewnością jego rodzina i przyjaciele, na pewno historiografowie, często pisarze, z czasem decyduje o tym *vox populi*, pragnący mieć w niezującym idealnego bohatera (świętego, męczennika, przywódcę) albo wizjonera. Niekiedy jednak przeciwnie: *ultima verba* podlegają celowemu zniekształceniu, aby osobę zmarłego zdyskredytować czy zdeheroizować. W przypadku śmierci Juliana Apostaty do zbudowania legendarnej wersji jego ostatnich słów przyczynili się ojcowie duchowi pierwszych wieków chrześcijaństwa, którzy chcieli podkoloryzowaną wersją wzmocnić siłę nowej religii, a pogańskiego cesarza umniejszyć. Julian Apostata, cesarz rzymski, zasłynął bowiem działaniem mającym na celu osłabienie i ograniczenie zalegalizowanego już chrześcijaństwa. Zmarł w 363 roku w bitwie z Persami od ciosu dzidą. Odchodził długo, żegnając się, wydając różne dyspozycje dotyczące swego następcy i majątku. Pytał o innych wodzów, mówił, by po nim nie płakać, i rozmawiał o wzniosłości ducha. Późną nocą poprosił o zimną wodę i zaraz potem umarł¹⁷. Tymczasem w kolejnych stu-

14 „*Et tu, Brute?* – Przeto giń, Cezarze!” (W. Szekspir, *Juliusz Cezar. Dramat*, tłum. J. Kasprzewicz, Warszawa [1924], s. 56).

15 Zob. A. Krawczuk, *Neron*, wyd. 1 w tej ed., Warszawa 2000, s. 315–316.

16 Zob. H. Sienkiewicz, *Quo vadis*, wstęp J. Krzyżanowski, przypisy i aneks T. Jodełka-Burzecki, Warszawa 1982, s. 475.

17 Zob. A. Krawczuk, *Julian Apostata*, Warszawa 1974, s. 386–389.

leciach zaczęto mu przypisywać ostatnie słowa, których zresztą faktycznie nie wypowiedział. Miał on rzekomo wykrzyknąć: „*Galilae, vicisti!*”, widząc w chwili śmierci tryumfującego Chrystusa, a zarazem uznając swą klęskę. Trzeba jednak przyznać w tym wypadku, że zgodnie z włoską maksymą: *se non è vero, è ben trovato*. Legendarne słowa cesarza zaczęły wieść własny literacki żywot w oderwaniu od pierwotnej sytuacji, czego dowodem jest wykorzystanie ich w finałowej scenie śmierci Pankracego w *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasieńskiego¹⁸.

Śmierć sławnych władców i wodzów bywa szczególnie chętnie wykorzystywana w celu ich nobilitacji oraz patetyzacji okoliczności zgonu. Dzieje się tak zapewne przede wszystkim w przypadku klęski, przegranych bitew i wojen. Wówczas *ultima verba* nie tyle świadczą o dowódcy (mogą bowiem być nieautentyczne, a przypisane mu przez popularną legendę), ile o jego żołnierzach i rodakach, złąknionych kompensacyjnego objaśnienia klęski czy mitologizacji samej walki i osoby wodza. Książę Henryk II Pobożny, dowódca przegranej bitwy pod Legnicą (9 kwietnia 1241 roku), widząc wdzierający się w szeregi polskiego wojska chaos po fałszywym wezwaniu do ucieczki, miał zawołać: „Gorze nam się stało!”¹⁹. Choć nie były to jego ostatnie w życiu słowa (mimo że zginął w tej bitwie), to jako symbolicznie ostatnie zostały oficjalnie odnotowane przez Jana Długosza w jego kronice²⁰.

Okoliczności śmierci innego dowódcy, księcia Józefa Poniatowskiego, obrosły w o wiele bardziej znaczącą legendę, która stała się z czasem częścią szerszego mitu napoleońskiego oraz pożywką dumy narodowej. W powszechnym mniemaniu książę zginął śmiercią bohaterską, rzucając się w spienione nurty rzeki Elstery. Na jego twarzy było widać determinację i odwagę (tak go przedstawiają malarze), jakby świadomie wybierał śmierć w odmetach, dając jej pierwszeństwo przed klęską czy niewolą. W ostatnich słowach miał rzekomo oznajmić swym żołnierzom: „Trzeba umrzeć mężnie” oraz: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu tylko go oddam”²¹. Skąd jednak pewność, że Bóg to jemu powierzył honor Polski i dlatego akurat

18 Zob. Z. Krasieński, *Nie-Boska komedia*, wstęp M. Janion, tekst i przypisy oprac. M. Grabowska, wyd. 11, Wrocław 1974, s. 147.

19 Czyli: „Stalo się nam nieszczęście!” (M. Bachowska, *Henryk Pobożny. Książę męczennik*, Kraków 2018, s. 84).

20 Zob. J. Długosz, *Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Księga siódma i ósma: 1241–1299*, kom. red. Z. Kozłowska-Budkowa et al., oprac. tekstu łac. D. Turkowska, M. Kowalczyk, tłum. J. Mrukówna, wyd. 2, Warszawa 2009, s. 23–24. Są to pierwsze słowa napisane w jego kronice po polsku.

21 Patetyczną i heroizowaną wersję zgonu księcia zapisał Szymon Askenazy (*Książę Józef Poniatowski 1763–1813*, wyd. 2, Warszawa 1910, s. 237), wychodząc poza styl historiograficzny, a sięgając po fabularyzację wydarzeń i narrację niemal poetycką. Czytamy tam między innymi, że Poniatowski rzekł: „*Il faut mourir en brave*”, a gdy dosiadł konia „na ponawiane błagania towarzyszyów nie odpowiadał już wcale, tylko coś z gniewnym uniesieniem mówił bez związku o Polsce i o honorze” [pisownia zmodernizowana – M. K.].

Bogu miałby go oddawać?²² W chaosie przegrywanej właśnie „bitwy narodów” pod Lipskiem – 19 października 1813 roku – słabnący od kilku odniesionych ran książę Józef nie miał już siły ani czasu na układanie zgrabnych i patetycznie (choć i niedorzecznie) brzmiących aforyzmów o Polsce. Chwilami tracił przytomność, gdy jechał wzdłuż rzeki, szukając przeprawy. Widząc jednak zbliżających się żołnierzy przeciwnika, skoczył konno do wezbranej wody, którą płynęły już trupy, szczątki taboru, deski i kłody. Został podobno omyłkowo ostrzelany przez Francuzów. Nie wiadomo, czy zsunął się z konia, bo stracił przytomność, czy z powodu nowej rany, czy z braku sił. Ktoś nawet skoczył mu na pomoc, ale także utonął. Poniatowski nie wyrzekł więc tych patetycznych słów, lecz przypisali mu je później ci żołnierze i działacze polityczni, którym nie dość było jego służby dla ojczyzny i śmierci na polu walki. Wymagali od księcia nie tylko „pięknej śmierci” rycerza wiernego do końca, ale włożyli w jego usta zdania, którymi mogli podtrzymywać przekonanie o mesjanicznym związku Polski z Bogiem oraz kult Poniatowskiego – obrońcy godności narodu²³. Kult ten rozwinął się wkrótce po jego śmierci, upiękkszanej, oblekanej w poezję i heroiczne wizje artystyczne. Jego podtrzymaniu służyły następnie peregrynacja trumny po kraju i powtarzne pogrzeby²⁴. Potrzebny był bowiem nie tylko martwy bohater. Potrzebne były także jego kolejne (w trzech zaborach) mogiły i jego ostatnie słowa: jako autobiograficzne wyznanie misji, jako testament oraz jako narodowy aforyzm.

Jak więc w romantycznych czasach celebrowania śmierci i mitologizowania jej okoliczności możliwa była śmierć tak zdeestetyzowana i tak pozbawiona namasz-

- 22 Interesujący tekst na temat tej rzekomej ostatniej deklaracji księcia Poniatowskiego napisał Jerzy Bralczyk (*Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam*, w: *idem, 500 zdań polskich*, Warszawa 2015, s. 43).
- 23 Historyk i biograf księcia, Jerzy Skowronek, pisze: „Z pewnością nie wyrzekł patetycznych słów «Bóg mi powierzył honor Polaków». To raczej ludzie jego sfery a przeciwni trzymania się do końca orientacji pronapoleońskiej na pierwszą wieść o jego śmierci ukuli interpretację, że «już nie walczył za ojczyznę... lecz dla honoru wojskowego». [...] W rzeczywistości Poniatowski szedł ku śmierci przez świadomy wybór najlepszej w jego mniemaniu służby dla ojczyzny, a wielkość i znaczenie zmagania pod murami Lipska nadały jego decyzjom i śmierci szczególne wymiary” (*idem, Książę Józef Poniatowski*, Wrocław 1984, s. 257). Szerzej o hagiograficznym wizerunku Poniatowskiego, o interpretacjach jego śmierci i ostatnich słów oraz o funkcjach jego legendy pisały Maria Janion i Maria Zmigrodzka w pracy *Romantyczna legenda księcia Józefa* („Pamiętnik Literacki” 1977, z. 1), a także w: *caedem, Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, rozdz. 4: *Bohaterowie historii – bohaterowie romantycznego mitu osobowego*. O estetyzacji i teatralizacji śmierci romantycznej (na przykładzie ks. Józefa) zob. też M. Janion, *Prace wybrane*, red. M. Czermińska, t. 4: *Romantyzm i jego media*, Kraków 2001, s. 236–238. O pośmiertnej legendzie księcia zob. też K. Stępnik, *Setna rocznica śmierci księcia Józefa Poniatowskiego w prasie polskiej*, Lublin 2015.
- 24 Ciało księcia wyłowiono z rzeki 23 października 1813 r., pierwszy pogrzeb odbył się jeszcze w Lipsku. Kolejne uroczystości pogrzebowe odprawiono w Poznaniu (lipiec / sierpień 1814 r.) oraz w kościele Świętego Krzyża w Warszawie (wrzesień 1814), następny zaś pogrzeb – w lipcu 1817 r. w Katedrze Wawelskiej. Warto zauważyć, że kilkakrotne egzekwie sławnych Polaków (ciał lub ich fragmentów) i wędrowki trumien przez kraj to w okresie niewoli praktyka częsta, służąca rozpamiętywaniu żałoby i szczególnemu kultowi ofiar oraz mogił.

czonych *ultimōrum verbōrum*, jak odejście ciężko chorego Fryderyka Chopina? To prawda, że zgodnie z zasadami epoki zdjęto z jego zwłok odlew twarzy i dłoni. Prawda, że wyjęto z ciała serce i – schowane w słoju – zawieziono do kraju. I to prawda, że towarzysze jego ostatnich dni (a słabł tygodniami i umierał cztery doby) zadbali o spisanie tego, co wtedy kompozytor mówił. Jednak wszystkie utrwalone zdania brzmią zwyczajnie i nie wyrażają niczego więcej ponad te pospolite fakty, do których się odnoszą. Nikt tych zdań nie upiększył ani nie przekuł w górno-łotne aforyzmy. *Ultima verba* Chopina to ciche skargi i wyznania, ból i prośby, a jednak ktoś je spamiętał, spisał i podał jako bezcenne relikwie po uwielbianym genialnym muzyku²⁵. Wiedział, że umiera, żegnał się, wydawał ostatnie polecenia dotyczące nieopublikowanych utworów. Wyraził życzenie, by jego serce zawieziono do Warszawy, a także by na jego mszy pogrzebowej wykonano *Requiem* Mozarta. Poprosił Delfinę Potocką o śpiew. Napisał po francusku na kartce: „Gdy ten kaszel mnie udusi, zaklinam was, kaźcie otworzyć moje ciało, aby mnie nie pochowano żywego”. Do przyjaciela i spowiednika, księdza Aleksandra Jełowickiego, rzekł: „Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł jak świnia”; gdy się ocknął, wyszeptał: „Matka, moja biedna matka!”; do lekarza zaś powiedział: „Niech pan się nie trudzi, doktorze, niedługo pana uwolnię od siebie”. Po ostatnim strasznym ataku kaszlu zapytany przez lekarza, czy bardzo cierpi, wyszeptał: „Plus”. Zmarł 17 października 1849 roku.

Fenomen utrwalania ostatnich słów nie dziwi, jeśli widzieć w nim część szerszego zjawiska zbierania pamiątek i śladów oraz upamiętniania zmarłych. Jeśli jednak spojrzeć nań jak na pewien proces o niedającym się przewidzieć przebiegu, jak na splot przypadku, manipulacji i fikcji, to można uznać, że *ultima verba* mogą stać się *quasi*-literaturą, historyzowaną legendą (albo legendyzowaną historiografią), częścią gry politycznej, zabiegiem zręcznego *public relations*, nawet żartem, a w końcu sztuką. Nie da się przewidzieć, jak potoczą się ich losy: kiedy umierający od razu wypowie słowa wiecznotrwałe, a komu jego wypowiedź udoskonali różni „ornamentatorzy, ozdabiacze i sztukatorzy”²⁶. Kto – jak Archimedes – krzyknie banalne zdanie o kołach, ale tym samym zostanie autorem uniwersalnej maksymy. Kto powie kilka prostych zdań, które przez świadków i potomnych zostaną jednak zamienione na inne, według nich właściwsze. Komu sukcesorzy słów przydadzą patosu, kogo

25 Wszystkie wypowiedzi Chopina z dni jego agonii podaje Ferdynand Hoesick w swej monografii *Chopin. Życie i twórczość*, t. 3: *Rozdziewięki. „Nella miseria”. 1845–1849*, Kraków 1966, s. 274–286. Zob. też K. Wierzyński, *Życie Chopina*, Kraków 2010, s. 594–597.

26 Celowo przywołany fragment wiersza Zbigniewa Herberta *Ornamentatorzy*: „Pochwaleni niech będą ornamentatorzy/ ozdabiacze i sztukatorzy/ twórcy aniołków fruwających/ i ci także którzy robią wstążki/ a na wstążkach napisy krzepiące/ [...] oni mają rację nie jest sprawą sztuki/ prawdy szukać to są rzeczy nauki/ sztukatorzy czuwają nad ciepłem serca/ [...] są już takie słowa kolory i rymy/ co się śmieją i płaczą jak żywe/ sztukatorzy przechowują te słowa [...]” (Z. Herbert, *Poezje*, red. K. Podgórecka, wyd. 2 poszerz., Warszawa 1998, s. 144).

obdarzą „jasnowidzeniem”, a kogo zdyskredytują²⁷; które zdania podkreślą, a które przemilczą; z których uczynią aforyzmy o filozoficznej głębi, a które spowiją banałem. Dlaczego na przykład żadne ze zdań Chopina nie obrosło w legendę lub aurę wiecznej mądrości, a wypowiedziane w podobnej sytuacji pospolite zdanie Johanna Wolfganga Goethego nabrało esencjonalnej treści i wagi aforyzmu? Sędziwy poeta (zm. w 1832 roku) chorował obłożnie i miał przed śmiercią poprosić: „Otwórzcie i drugą okiennicę, żeby weszło więcej światła” („*Mach doch den zweiten Fensterladen auch auf, damit mehr Licht hereinkomme*”). Do powszechnego obiegu przeszedł jedynie koniec wypowiedzi: słynne *Mehr Licht*, a jego kariera wykroczyła daleko poza literaturę niemiecką. Pospolite zdanie, będące wszak zwykłą prośbą chorego, stało się z czasem tajemniczą metaforą i przedmiotem filozoficznej wykładni²⁸. A przecież to tylko część zagadki ostatniego zdania Goethego, bo stało się ono przedmiotem niezwyklej dla *ultimorum verborum* gry słów i znaczeń: *mehr Licht* czy *mehr Nicht*?²⁹ Żądanie „więcej światła” pokazywałoby sędziwego poetę jako Fausta: spragnionego wiedzy i wtajemniczenia w zagadki bytu, a wciąż trzymającego się życia. Z kolei „więcej nic” pokazuje odmienny portret umierającego mistrza: pogodzonego z odejściem, bezradnego, wątpliwego. Dylemat, które z tych zdań jest prawdziwe, nie wygasa³⁰, a odsuwa na bok inne prawomocne, choć nieatrakcyjne rozwiązanie: mrok przed oczami umierającego, który odsuwa ciemność i nadchodzącą śmierć prośbą o światło dnia.

Przy łóżach umierających romantyków toczyła się szczególna gra o ostatnie słowa – nigdy dość wieloznaczne, prorocze, zagadkowe, upoetyzowane. Romantyczna estetyzacja śmierci („pięknej śmierci”) objęła swym zasięgiem również sferę *ultimorum verborum*. Chopin ocalał przed „poprawiaczami”, ale nad ciałami Mickiewicza i Słowackiego rozegrała się prawdziwa walka o słowa. Autor *Dziadów* umiera 26

27 Rzekome ostatnie słowa umierającego Józefa Ignacego Kraszewskiego „Podnieście mnie” stały się przedmiotem takich właśnie machinacji oraz ideologicznego sporu. Więcej o tym w: T. Budrewicz, *Pogrzeb Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i wiek XIX. Studia*, idea i układ J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Białystok 2014, s. 104–105.

28 Piszę o tym Marian Ursel w przywołanej już pracy „*Więcej światła*”. O *ostatnich słowach wielkich romantyków polskich*. Słowa umierającego artysty traktowano w czasach romantycznych ze szczególnym pietyzmem, widząc w nich rodzaj przesłania, rzucającego światło na tajemnice bytu, ale jednocześnie z tego powodu właśnie słowa te stawały się często „przedmiotem modyfikacji, mistyfikacji czy manipulacji” (*ibidem*, s. 302).

29 A może – jak proponuje Karl S. Guthke – Goethe mówi w żargonie frankfurtczyków: „*Mer liecht hier so unbequem*” [‘jest mi tu tak niewygodnie’] (K.S. Guthke, *Letzte Worte. Variationen über ein Thema der Kulturgeschichte des Westens*, München 1990; omówienie w: [f], *Letzte Worte. Dummes Zeug*, „Der Spiegel” 1990, nr 20).

30 Na obszarze kultury niemieckojęzycznej to wciąż żywy dylemat, o czym świadczy lektura publikacji i wypowiedzi internetowych, zob. np.: *Thomas Bernhard über Goethes letzte Worte und Revolution*, <https://www.youtube.com/watch?v=y8ylJdPICN8> (stan z 15 sierpnia 2019 r.), a także <https://www.buechereule.de/wbb/thread/61354-der-unendliche-kampf-ums-letzte-wort-geht-weiter-hier-ab-07-09-2011/?pageNo=40> (stan z 15 sierpnia 2019 r.).

listopada 1855 roku. Hipolit Kuczyński, świadek śmierci i autor jednej z wielu relacji, twierdził, że „o 9-tej godzinie życie dokończył [Mickiewicz – M. K.] z zupełną przytomnością umysłu, z smutnym wejrzeniem, nic nie mówiąc”³¹. Wszakże to nieprawda, iż wieszcz nic nie powiedział przed śmiercią. Mówił, i to nawet sporo. Inna relacja jest przyziemna i pozbawiona wzniosłości. Otóż Mickiewicz mówił do swych dzieci, aby się kochały. Prosił, pragnąc skrócić mękę: „Daj mi noża, ja chcę spokoju”³². Skarżył się na lekarzy, na ból i zimno. Rozpoznał w przybyłym gościu „Kuczyńskiego, pułk kozaków otomańskich”. Na koniec, gdy nacierano jego ciało dla rozgrzania, rzekł: „Oni mnie zedrą skórę jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu”. Wszelako żadne z tych zdań nie nadawało się do stworzenia aforyzmu ani legendy. Dlatego Cyprian Norwid (który stanie się w *Czarnych kwiatach* wielkim „ornamentatorem” śmierci)³³ po powrocie z paryskiego pogrzebu Mickiewicza pisze wiersz *Duch Adama i skandal*, w którym sugeruje, jakoby poeta, nim zmarł, nawoływał do powszechnej miłości („I «K o c h a j m y s i ę!» wyrzekłszy przy zgonie”³⁴). W celu stworzenia „testamentu” wieszczka Norwid dokonał więc swego rodzaju kontaminacji: na jego prośbę o wzajemną miłość, prośbę skierowaną do dzieci, nałożył pamiętne „Kochajmy się!” z *Pana Tadeusza*, uzyskując w efekcie nawoływanie do zgody narodowej i solidaryzmu społecznego.

Ultima verba Juliusza Słowackiego stały się przedmiotem jeszcze większej manipulacji i zabiegów uszlachetniających. Świadek jego zgonu, Zygmunt Szczęśny Feliński, przekazał, że poeta tuż przed śmiercią (3 kwietnia 1849 roku) oznajmił swą ostatnią wolę: „Rzeczy cenniejsze i rękopisma odesłać Teofilom: odzież i bieliznę rozdać ubogim, listy zaś prywatne spalić”³⁵. Feliński w liście do Teofila Januszewskiego dodał, że Słowacki westchnął: „Wszystko to głupstwo”, a gdy poprawili go na łóżku, rzekł: „Może to w tym położeniu śmierć mnie zastanie”³⁶. Rychło po jego odejściu rozpoczął się proces estetyzacji i dramatyzowania tej chwili, tak aby w usta Słowackiego włożyć zdania natchnione i pełne poetyckiego wyrazu, jakby

31 *Śmierć Mickiewicza*, hasło w: J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001, s. 531.

32 S. Rosiek, *Zwłoki Mickiewicza...*, s. 129.

33 Dlatego w tym tekście nie wzięto pod uwagę scen zapisanych w *Czarnych kwiatach* Norwida, bo są one jedynie artystycznym przeobrażeniem, prowadzącym do zbudowania mitu, do idealizacji umierającego oraz jego wypowiedzi.

34 C. Norwid, *Duch Adama i skandal*, w: *idem, Poezje*, wyb. i wstęp J.W. Gomulicki, Poznań 1986, s. 236.

35 Przedtem jeszcze, po wysłuchaniu listu od matki, z miłością ją wspominał. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz przy współ. S. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Wrocław 1960, s. 616.

36 O różnych okolicznościach śmierci poety szeroko pisał Jarosław Marek Rymkiewicz w przywołanej już pracy *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*. Tytuł książki wiąże się zresztą z tym, o co Słowacki poprosił krótko przed śmiercią i co robił: kazał sobie podać zegarek i cały czas śledził wskazówki, jakby chciał dokładnie wiedzieć, o której godzinie umrze.

wieszcz nie mógł umrzeć zwyczajnie i bez patosu. „Mistrzami żałobnych ceremonii” w środowisku romantycznych emigrantów okazali się Zygmunt Krasiński i Cyprian Norwid. Nie będąc świadkami śmierci, mistyfikowali ją, ubierali w półprawdy, a następnie rozpowszechniali w środowisku nową wersję: uwznioślającą zmarłego, a wzmacniającą słuchaczy. Sami będąc poetami, nie potrafili zrezygnować z artystycznego przetwarzania sytuacji i słów, które ich zdaniem zasługiwały na mit, a nie na pospolitą relację³⁷. Włożyli w usta autora *Kordiana* słowa, które rażą sztucznością, a na dodatek zmieniali ich wersję: „Biedny Słowacki! umarł z suchot, z wielkim spokojem. «Niechże już zrzucę ten płaszcz lichy, co mię więził, i pójdę tam» – ostatnie słowa jego” (z listu Krasińskiego do Stanisława Egberta Koźmiana)³⁸; „Czas już ten łachman zrzucić i pójść tam!” (z listu do Stanisława Małachowskiego)³⁹; „Czas już zrzucić ten płaszcz złachmaniony», ostatnie były jego słowa” (list do Augusta Cieszkowskiego)⁴⁰. Seweryn Goszczyński rozpowszechniał jeszcze inny ostatni, pełen rozpaczy, rzekomy okrzyk Słowackiego: „Diabli na mnie lecą”⁴¹. Wszystkich jednak pokonał Julian Bukowiecki, któremu udało się stworzyć pełen artystycznego wyrazu, choć daleki od życiowej prawdy, opis ostatniej przemowy i śmierci autora *Genezis z ducha*⁴².

Norwid i Krasiński idealizując śmierć i słowa umierających przyjaciół-artystów, mijali się z prawdą – chociaż w szlachetnym celu. Może zresztą w swym mniemaniu wcale nie kłamali, tylko sięgali po romantyczny sposób pisania o śmierci i po ostateczną nobilitację tych, którzy już za życia cieszyli się sławą bogów w ludzkim ciele (Chopin, Słowacki, Mickiewicz), nie mogli więc z tego świata odchodzić zwyczajnie. Nikt jednak nie udoskonalił relacji o ich śmierci. Krasiński poprosił, nim umarł, o poprawienie mu poduszki. Gdy już nie dostrzegał osób w swym otoczeniu, szepnął: „Kto to jest? [...] A, Małachowski” – dowiedziawszy się, kto stoi obok łoża⁴³. Norwid, umierając w biedzie i opuszczeniu w przytułku świętego

37 Jak zauważa Marian Ursel: „Gdy zmarł Słowacki, poszukiwał [Krasiński – M. K.] gwałtownie sposobu i środków wyrazu, by ująć ją [śmierć – M. K.] w kategoriach i konwencji romantycznej «pięknej śmierci»” (*Więcej światła*... , s. 303). Ursel pisze również o „estetyzacji śmierci w duchu romantycznej uwznioślającej poetyki oraz metaforyzowaniu jego ostatnich słów, choćby za cenę mijania się z prawdą lub poszukiwania innej prawdy” (*ibidem*, s. 304).

38 List z 10 kwietnia 1849 r., w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, oprac. i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 271.

39 List z 11 kwietnia 1849 r., w: Z. Krasiński, *Listy do Stanisława Małachowskiego*, oprac. i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1979, s. 236.

40 List z 13 kwietnia 1849 r., w: *Listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego*, t. 2, z autografów wydał J. Kallenbach, wstęp A. Żółtowski, Kraków 1912, s. 158.

41 J. Starnawski, *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*, Wrocław 1956, s. 208. Relacje o jego śmierci: s. 200–208.

42 Zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, s. 624.

43 Z. Sudolski, *Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1983, s. 576.

Kazimierza, szepnął tylko do wychodzącego Michała Zaleskiego: „Przykryjcie mnie lepiej”, i skończył prawdopodobnie we śnie⁴⁴.

Gdy czytamy rzekome wypowiedzi osób umierających: słowa pełne patosu i deklamowanych przeczuć, odczuwamy je jako sztuczne i nieprawdziwe. Intuicja podsuwa nam bowiem przeświadczenie, że osoba odchodząca z tego świata, świadoma tego, że zostało jej niewiele czasu, cierpiąca i walcząca o każdy oddech, ma w istocie zupełnie coś innego do przekazania i żegna się inaczej. Tę intuicję potwierdzają badania naukowe. Człowiek umierający przede wszystkim troszczy się o rodzinę, którą pozostawia. Tak właśnie umierał Aleksander Fredro, który ostatnie słowa skierował do dzieci i wnuków⁴⁵. Nie każdy zdaje sobie przecież sprawę z przekraczania granicy między byciem chorym a byciem umierającym⁴⁶. Różnie też ludzie uświadamiają sobie własne umieranie, „wchodzenie w ostateczną fazę życia”⁴⁷. Na owo zróżnicowanie zachowań wpływ mają na przykład ból, podane leki, stopień świadomości, otoczenie i miejsce odchodzenia, wsparcie psychiczne lub jego brak, pozostawiane problemy, a także wiek⁴⁸. Różne bywają sposoby zwalczania niepokoju, różna intensywność doznań. Wszystko to wpływa na kształt przesłania ostatnich słów.

„Zwyczajne” umieranie – pozbawione patosu i ostatnich słów, dających się przekuć w maksymy czy poetyckie wieloznaczniki, uznajemy właśnie za autentyczne i ludzkie. Słowo – jeśli pada – pojawia się gdzieś przypadkowo i jakby „pomiędzy”. Jest szeptem, skargą, wezwaniem. Często nie ma wielkiego znaczenia dla nikogo, poza najbliższą osobą. A czasem znaczące bywa to, co chory powiedział nieco wcześniej.

Na początku maja 1912 roku Bolesław Prus ciężko zaniemógł. Do trapiących go od dawna chorób dołączyła ostra infekcja. Czuł się coraz gorzej, tak iż w końcu nie mógł już sam robić notatek, jak to miał w zwyczaju od kilkudziesięciu lat. Wówczas pióro przejęła żona. Pod dyktando autora *Lalki* Oktawia Głowacka spisała jego ostatnie uwagi, które dotyczyły nieukończonej już powieści *Przemiany*. Zapis powstał 17 maja, na dwa dni przed śmiercią Prusa. Podyktował on żonie zdania, które świadczą, że jego myśli ogniskowały się wokół śmierci, jakby w przeczuciu kończącego się życia. Można w tej wypowiedzi dostrzec sygnał eschatologicznego niepokoju czy zaburzonej chorobą świadomości:

44 Píše o tym Marian Ursel w przywołanej już pracy „*Więcej światła*”...

45 „Moje, moje dzieci” – wyszeptał. Zob. M. Ursel, *Późne wiersze rodzinne Aleksandra Fredry*, „Prace Literackie” 2002, nr 40, s. 49.

46 Szerzej pisze o tym Antonina Ostrowska w pracy *Śmierć w doświadczeniu jednostki i społeczeństwa* (Warszawa 1991, s. 86).

47 *Ibidem*, s. 87.

48 Ludzie starzy umierają spokojniej i łatwiej akceptują śmierć, młodzi zaś nie. Za to osoby stare częściej odchodzą w osamotnieniu i izolacji, a młodzi otoczeni kochającymi ludźmi (*ibidem*, s. 110).

- » 3) Przekarmianie wytwornymi potrawami chorego na gorączkę.
 4) Człowiek wychodzi z grobu; u progu ciągle usuwają się pod nim stopnie, a z góry spuszcza się czarna tablica pokryta napisami w różnych językach⁴⁹.

Aleksander Głowacki zmarł 19 maja 1912 roku. Zgodnie z panującym zwyczajem z twarzy zmarłego zdjęto maskę. Zachował się list Małgorzaty Kontkiewicz, napisany do starszego syna Stanisława. Kontkiewiczowa była z Oktawią Głowacką w domu w dniu śmierci Prusa. Tak relacjonowała wydarzenia, których była świadkiem:

- » Warszawa 19-V-1912, 10 wieczór
 Kochany Staśku!
 Wyobraź sobie, że dziś rano biedak Prus zakończył życie. Jesteśmy tak tym strapieni, że trudno opisać. Cały dzień siedziałam u Głowasi, która jest po prostu zrozpaczona. Wysły nadzwyczajne dodatki z wiadomością o jego śmierci. Myśmy wiedzieli, że jest Głowacki słaby, ale doktor mówił nam, że to nic ważnego. Umarł prawie że nagle, krzyknął tylko „Laluńciu” i już nie żył. Pogrzebem zajmuje się Towarzystwo Literatów⁵⁰.

Intymne i czule ostatnie słowo było przeznaczone wyłącznie dla ukochanej żony. To niedyskrecja Małgorzaty Kontkiewiczowej (napędzana ludzką ciekawością) sprawiła, że doszło także do naszych niepowołanych uszu. Okrzyk Aleksandra Głowackiego jest instynktowny i spontaniczny. Wypowiada zdrobniałe imię żony, miano, które sam jej nadał w latach młodości, a którego używał niezliczone razy podczas ponad trzydziestu siedmiu lat małżeństwa. To słowo-zakłęcie, krzyk o ratunek, o uwagę żony oraz jej bliskość. Ostatnia – jedyna myśl umierającego Aleksandra Głowackiego to Oktawia, uosabiająca dom, miłość i bezpieczeństwo.

Zdarza się, że okrzyk przed śmiercią jest kierowany świadomie do szerszego kręgu słuchaczy: jest publiczny i intencjonalny. Tak właśnie skazani na śmierć

49 B. Prus, *Notatniki*, t. 14: 1912, s. 238 (w paginacji autora). Dolna połowa strony, najpewniej jeszcze zapisana, została odcięta. Rękopis spoczywa w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy, BPW 139 I (14) [pisownia zmodernizowana i ujednolicono – M. K.]. W publikacji *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości* (oprac. K. Tokarżówna, S. Fita, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969), na s. 701 podano mylną lekcję fragmentu pisanego ręką żony: „ chorego, ma gorączkę”.

50 Oryginał listu znajduje się obecnie w Muzeum Ziemi PAN. Fotokopia dostępna na stronie www.facebook.com/Jozef-Kontkiewicz-i-Jego-Rodzina, Wpis z 9 maja 2015 roku (stan z 1 września 2019 r.). „Głowasia” – Oktawia Głowacka. Lалуńcia, Lalunia, Tacia, Taciunia, Ciocienka, Ptaszeczek, Złotko – to czule miana, którymi Prus zwracał się do żony.

z powodów politycznych czy religijnych i poddawani niesprawiedliwej egzekucji formułują z pełną świadomością swe *ultima verba* jako dramatyczne wyznanie i wyzwanie rzucone w oczy katów. Wiedząc, że za chwilę umrą, przed śmiercią wznoszą heroiczne okrzyki ku chwale ojczyzny („Niech żyje Polska!”, „Jeszcze Polska nie zginęła!”), w obronie wiary, wolności i honoru („Niech żyje Chrystus Król!”, „Jam jest Traugutt!”), potępiają niesprawiedliwość i piętnują władzę („Precz z Hitlerem!”, „Precz z faszyzmem!”, „Dziś my, jutro wy!”). Oprawcy zaś, wiedząc o przemożnej sile ostatniego okrzyku, często przed egzekucją kneblują usta swych ofiar.

Osoby głęboko wierzące, a nawet cieszące się za życia opinią świętości, umierając, w ostatnich słowach zwracają się ku Bogu i wyznają wiarę w życie wieczne. Ich wypowiedzi nie są w zasadzie pożegnaniem, ale powitaniem: otwarciem na długo wyczekiwaną i spodziewaną perspektywę zbawienia. Święty Jan Bosko, wychowawca i opiekun dzieci, a także twórca systemu wychowawczego dla młodzieży zaniedbanej, umierając (31 stycznia 1888 roku), w ostatnich słowach wyrażał pewność zbawienia, ale troszczył się również o pozostawiane na ziemi dzieło i domy opieki. Do czuwających przy łożu śmierci rzekł: „Czynimy wszystkim dobrze, nikomu nie wyrządzamy krzywdy!... Powiedzcie moim chłopcom [wychowankom – M. K.], że czekam na nich wszystkich w niebie!”⁵¹. Papież Jan Paweł II, umierający w opinii świętości (2 kwietnia 2005 roku), do opiekujących się nim i walczących o kolejny oddech powiedział: „Pozwólcie mi iść do domu Ojca”⁵². Nie zostało to jednak odebrane jako pragnienie śmierci, wyrażone przez słabego i schorowanego człowieka, ale jako tęsknota za spotkaniem z Bogiem Ojcem, spotkaniem, które uniemożliwiła uporczywie stosowana kuracja. W centrum ostatnich słów Jana Pawła II stoi Bóg ważniejszy niż życie za wszelką cenę. Zdanie: „Pozwólcie mi umrzeć” przybiera w myślach umierającego (w życiu również poety) kształt metafory o „pójściu do domu Ojca”, mającej swe źródło we fragmencie Ewangelii świętego Jana o „domu Ojca [w którym – M. K.] jest mieszkań wiele”⁵³.

Często jednak śmierć kogoś zaskoczy, tak iż jest na nią przygotowany, a zatem nie ma czasu ani sposobności, aby się pożegnać. W takiej sytuacji nawet przypadkowo wypowiedziane czy zwyczajne słowa nabierają symbolicznego znaczenia dla jego bliskich i otoczenia⁵⁴. Tragicznym przykładem metamorfozy zdań zwykłych w zdania symboliczne jest ostatnia wypowiedź prezydenta Gdańska,

51 T. Bosco, *Spełniony sen. Opowieść biograficzna o świętym Janie Bosko*, tłum. A. Gryczyńska, Warszawa 2007, s. 357.

52 Zob. <https://www.deon.pl/religia/serwis-papieski/jan-pawel-ii/> (stan z 27 sierpnia 2019 r.).

53 J 14,2. *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu...*

54 Przekonuje mnie o tym własne doświadczenie życiowe, ponieważ ostatnie skierowane do mnie słowa mego Ojca (który zmarł nagle – wyszedł z domu, by już do niego nigdy nie wrócić) można również interpretować w duchu dwuznacznego i proroczego pożegnania.

Pawła Adamowicza, zaatakowanego przez zabójcę 13 stycznia 2019 roku podczas finałowego koncertu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na oczach tysięcy ludzi zgromadzonych na Targu Węglowym i przed ekranami prezydent przemawiał ze sceny. Nie mógł przewidzieć, że wypowiada swe ostatnie słowa, gdy bowiem skończył mówić, otrzymał trzy ciosy nożem i niebawem zginął. A jednak to, co wtedy powiedział, zapadło w pamięć gdańszczan jako zdania symboliczne. Łączy się w nich pochwała Gdańska, wdzięczność, radość, afirmacja oraz jakaś niewypowiedziana wprost miłość do rodzinnego miasta. W sposób zupełnie przypadkowy i zaskakujący *ultima verba* Adamowicza stały się jego wyznaniem i pożegnaniem z miastem, wzmocnionym przez towarzyszące tym słowom, ale i zabójczym ciosom wybuchy fajerwerków:

» Gdańsk jest szczodry, Gdańsk dzieli się dobrem, Gdańsk chce być miastem solidarności. Za to wszystko wam serdecznie dziękuję, bo – na ulicach, placach Gdańska – wrzucaliście pieniądze, byliście wolontariuszami. To jest cudowny czas dzielenia się dobrem. Jesteście kochani. Gdańsk jest najcudowniejszym miastem na świecie. Dziękuję wam!

Spółeczny oddźwięk ostatnich słów Pawła Adamowicza i przypisywanie im szczególnej rangi wśród mieszkańców Gdańska jest pewnego rodzaju świadectwem tego, że *ultima verba* należą właściwie do etapu żałoby po zmarłym. Słowa umierającego (albo tego, który niedługo umrze, choć jeszcze o tym nie wie) są przekazywane, powielane, pielęgnowane i uświęcane. Pomagają psychicznie i społecznie oswoić się z dramatyczną sytuacją opuszczenia. Stają się składnikiem złożonej reakcji emocjonalnej na śmierć: nie tylko indywidualnej, ale często również zbiorowej, społecznej reakcji. Właśnie dzięki słowom zmarły „nie wszystek umarł”⁵⁵.

W przypadku ludzi przewlekle chorych i cierpiących, zmuszonych do przyjęcia dramatycznej diagnozy i przygotowujących się na śmierć, ostatnie słowa kształtują się powoli w trakcie wielomiesięcznych rozmyślań i wewnętrznych walk. Dla ich bliskich mogą mieć wagę testamentu, podsumowania przeszłości czy przekazu na

55 Kapitalną grę w „ostatnie słowa” podjął Bolesław Prus w finałowej scenie *Lalki*. Ignacy Rzecki, umierając w samotności podczas pisania pamiętnika, nie miał okazji do wypowiedzenia jakichś słów (choć zdania przez niego napisane, a potem ostatnie myśli można potraktować jako swego rodzaju *memento*). Wszakże Ochocki, patrząc na jego martwe ciało, zdołał odczytać ze skrawka kartki wystającej z kieszeni starego subiekta zdanie, które może być testamentem i pożegnaniem Rzeckiego (i przesłaniem całej powieści): *Non omnis moriar...* Ochocki traktuje te słowa jako ostatnią wypowiedź subiekta i wchodzi z nimi w dialog: „Masz rację...” – mówi (B. Prus, *Lalka. Powieść*, t. 2, oprac. J. Bachórz, wyd. 2 przejr., Wrocław 1998, s. 696). Zob. też A. Ostrowska, *Śmierć w doświadczeniu jednostki i społeczeństwa*, s. 205–225, rozdz. 7: *Po śmierci. Psychiczna i społeczna reakcja na śmierć*.

przyszłość. Wiele zależy tu od tego, na jakim etapie „przygotowania” do umierania nastąpi śmierć⁵⁶.

Przykład bohatera *Lalki*, Ignacego Rzeckiego, który w finałowej scenie powieści „przemawia, choć nie żyje”⁵⁷, a nawet wchodzi w dialog z Ochockim, pokazuje, że dzięki ostatnim słowom zmarły wciąż ma głos. Mówi, chociaż go już nie ma. *Ultima verba* wciąż wiszą w powietrzu, brzmia, wibrują, powracają, jak w pętli czasu. Upiększane, poprawiane, wzmacniane należą do umierającego i do jego słuchaczy. Wobec przemożnej siły kultu pamiątek materialnych słowa nie stoją na przegranej pozycji, a „zabalsamowane” – potrafią przetrwać tysiąclecia.

Kiedy umiera człowiek, zapada cisza. Były rozmowy, gwar, krzątanina, płacz, ostatnie słowa – a potem nagle wszystko zamarło. A właściwie to nie cisza, bo wciąż coś słyhać, ale milczenie: zmarłego, który już nic nie powie. Nie będzie więcej słyhać jego głosu i tonu, jego mowy ani śpiewu, jego śmiechu, pytań ani odpowiedzi. Ostatnie słowa wcale zresztą nie muszą być istotne, bo umierający nie chce już mówić. „*The rest is silence*”. „Reszta jest milczeniem” – jak słusznie zauważył Hamlet. I wyrzekłszy te właśnie słowa, umarł⁵⁸.

BIBLIOGRAFIA

- Askenazy S., *Książę Józef Poniatowski 1763–1813*, wyd. 2, Warszawa 1910.
- Ariès Ph., *Człowiek i śmierć*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 2011.
- Bachowska M., *Henryk Pobożny. Książę męczennik*, Kraków 2018.
- Bolesław Prus 1847–1912. *Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna, S. Fita, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969.
- Bosco T., *Spełniony sen. Opowieść biograficzna o świętym Janie Bosko*, tłum. A. Gryczyńska, Warszawa 2007.
- Bralczyk J., *500 zdań polskich*, Warszawa 2015.
- Budrewicz T., *Pogrzeb Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i wiek XIX. Studia*, idea i układ J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Białystok 2014.
- <https://www.buechereule.de/wbb/thread/61354-der-unendliche-kampf-ums-letzte-wort-geht-weiter-hier-ab-07-09-2011/?pageNo=40> (stan z 15 sierpnia 2019 r.).
- <https://www.deon.pl/religia/serwis-papieski/jan-pawel-ii/> (stan z 27 sierpnia 2019 r.).
- Długosz J., *Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Księga siódma i ósma: 1241–1299*, kom. red. Z. Kozłowska-Budkowa et al., oprac. tekstu łac. D. Turkowska, M. Kowalczyk, tłum. J. Mrukówna, wyd. 2, Warszawa 2009.

56 Jedną z koncepcji etapów umierania zaproponowała Elisabeth Kübler-Ross w budzącej kontrowersję pracy *On Death and Dying*, New York 1969. Owe etapy to: 1. zaprzeczenie i izolacja („to nie ja, nieprawda”); 2. gniew („dlaczego właśnie ja?”); 3. targowanie się, negocjacje (targowanie się z Bogiem, losem, przyrzeczenia); 4. depresja; 5. pogodzenie się, akceptacja (E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, tłum. I. Doleżał-Nowicka, Warszawa 1979). Zob. też wywiady przeprowadzone z ludźmi terminalnie chorymi i rozmowy o umieraniu w książce Cecylii Mir *Idąc z aniołem śmierci. Towarzystwo osobom umierającym i w żałobie* (Kraków 2010, s. 144–235).

57 Zob. przypis nr 55.

58 W. Szekspir, *Hamlet. Królówiczu duński*, tłum. J. Paszkowski, Warszawa 1970, s. 230.

- [f], *Letzte Worte. Dummes Zeug*, „Der Spiegel” 1990, nr 20.
- Guthke K.S., *Letzte Worte. Variationen über ein Thema der Kulturgeschichte des Westens*, München 1990.
- Herbert Z., *Poezje*, red. K. Podgórecka, wyd. 2 poszerz., Warszawa 1998.
- Hoesick F., *Chopin. Życie i twórczość*, t. 3: *Rozdźwięki. „Nella miseria”. 1845–1849*, Kraków 1966.
- Janion M., *Prace wybrane*, red. M. Czermińska, t. 4: *Romantyzm i jego media*, Kraków 2001.
- Janion M., Żmigrodzka M., *Romantyczna legenda księcia Józefa*, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 1.
- Romantyzm i historia*, Warszawa 1978.
- www.facebook.com/Józef-Kontkiewicz-i-Jego-Rodzina, Wpis z 9 maja 2015 roku (stan z 1 września 2019 r.).
- Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz przy współ. S. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Wrocław 1960.
- Kraśiński Z., *Listy do Koźmianów*, oprac. i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1977.
- Listy do Stanisława Małachowskiego*, oprac. i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1979.
- Nie-Boska komedia*, wstęp M. Janion, tekst i przypisy oprac. M. Grabowska, wyd. 11, Wrocław 1974.
- Krawczuk A., *Gajusz Juliusz Cezar*, wyd. 2 popr., Wrocław 1972.
- Julian Apostata*, Warszawa 1974.
- Neron*, wyd. 1 w tej ed., Warszawa 2000.
- Kübler-Ross E., *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, tłum. I. Doleżał-Nowicka, Warszawa 1979.
- Listy Zygmunta Kraśińskiego do Augusta Cieszkowskiego*, t. 2: *Listy z lat 1848–1859*, z autografów wydał J. Kallenbach, wstęp A. Zóltowski, Kraków 1912.
- Mała encyklopedia kultury antycznej A–Z*, red. Z. Piszczek, Warszawa 1990.
- Mała encyklopedia świata antycznego*, t. 1, red. G. Pianko, Warszawa 1958.
- Mickiewicz A., *Konrad Wallenrod*, w: *idem, Dzieła poetyckie*, t. 2: *Powieści poetyckie*, oprac. W. Floryan, wyd. 6, Warszawa 1982.
- Mir C., *Idąc z aniołem śmierci. Towarzystwo osobom umierającym i w żałobie*, Kraków 2010.
- Norwid C., *Duch Adama i skandal*, w: *idem, Poezje*, wyb. i wstęp J.W. Gomulicki, Poznań 1986.
- Ostrowska A., *Śmierć w doświadczeniu jednostki i społeczeństwa*, Warszawa 1991.
- Pismo święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tyńieckich, wyd. 3 popr., Poznań 1980.
- Prus B., *Lalka. Powieść*, oprac. J. Bachórz, wyd. 2 przejrz., Wrocław 1998.
- Notatniki*, t. 14: 1912. Autograf w: Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy, BPW 139 I (14).
- Rosiek S., *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*, Gdańsk 1997.
- Rymkiewicz J.M., *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1982.
- Rymkiewicz J.M., Siwicka D., Witkowska A., Zielińska M., *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001.
- Sienkiewicz H., *Quo vadis*, wstęp J. Krzyżanowski, przypisy i aneks T. Jodełka-Burzecki, Warszawa 1982.
- Skowronek J., *Książę Józef Poniatowski*, Wrocław 1984.
- Starnawski J., *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*, Wrocław 1956.
- Stępnik K., *Setna rocznica śmierci księcia Józefa Poniatowskiego w prasie polskiej*, Lublin 2015.
- Sudolski Z., *Kraśiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1983.

Szekspir W., *Hamlet. Król Lewicki duński*, tłum. J. Paszkowski, Warszawa 1970.

Juliusz Cezar. Dramat, tłum. J. Kasproicz, Warszawa [1924].

Thomas Bernhard über Goethes letzte Worte und Revolution, <https://www.youtube.com/watch?v=y8yJd-PICN8> (stan z 15 sierpnia 2019 r.).

Ursel M., *Późne wiersze rodzinne Aleksandra Fredry*, „Prace Literackie” 2002, nr 40.

„Więcej światła”. O ostatnich słowach wielkich romantyków polskich, w: *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, t. 6, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 2002.

Wierzyński K., *Życie Chopina*, Kraków 2010.

SŁOWA KLUCZE: śmierć, proces umierania, ostatnie słowa przed śmiercią, pamięć i tradycja

MAGDALENA KREFT

IN ARTICULO MORTIS. ON COMMEMORATING THE FINAL WORDS

The topic of the work are the final words, uttered at the point of death, written down and commemorated by their witnesses and by posterity. Occassionally, it is only by decision of the addressees that a statement is ascribed a special significance, granted the features of an apophtegm, and its preservation in the memory of posterity as ‘winged words’ is determined. History and tradition retained many of them. *Ultima verba* come from rulers and commanders, geniuses and artists, saints and convicts, as well as ordinary people. At the point of death common, spontaneously uttered words gain the gravity of ‘testament’ and farewell, and the ones thought through by their author acquire a symbolic meaning. The article recalls the selected ‘final sentences’, but most importantly it proposes a reflection on what *ultima verba* are, why we ascribe a significance to them, what are their authors’ intentions, what are their recipients’ emotions, how they ennoble the moment of death, and what they say about the human need to possess mementos from the dead – in this case, immaterial ones.

KEY WORDS: death, the process of dying, final words before death, memory and tradition